



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 20.

Rok 1922. WARSZAWA, 13 Maja

Rok LV

KONKURS „BLUSZCZU” NA NOWELĘ.

Z dniem 1-ym maja upłynął termin nadsyłania prac konkursowych. Sąd konkursowy w osobach: p. BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ, p. STANISŁAWA MIŁASZEWSKIEGO, p. WŁADYSŁAWA ZAWISTOWSKIEGO oraz REDAKCJI „BLUSZCZU” ma do rozpatrzenia obfity plon 62 prac, których tytuły i godła jednocześnie podajemy.

TYTUŁ.	GODŁO.	TYTUŁ.	GODŁO.
1. Szlakiem miłości . . . . .	Mimoza.	34. Primavera . . . . .	Przyszłość moja.
2. Fragment z trylogji . . . . .	Etienne.	35. Przygoda panny Hanki . . . . .	Kultura.
3. Idylla . . . . .		36. Spotkanie . . . . .	Excelsior.
4. Oczy, które wiedzą . . . . .	R. 1918.	37. W noc Sylwestrową . . . . .	Ananke.
5. Stara babcia . . . . .	Ona.	38. Gwiazdka . . . . .	Pax.
6. W starym dworze . . . . .	Gryf.	39. Zegar . . . . .	Flamans pro recto.
7. Szpital w lesie . . . . .	Lis.	40. Miłość Wiosny . . . . .	Cedant arma togae.
8. Widma . . . . .	Jeśli gryzę co-to sercem.	41. Brzoza . . . . .	A. Z.
9. Śmierć . . . . .	Towarzyszom wiernym.	42. Duch . . . . .	Trzy Krzyże.
10. Wróć się . . . . .	Stella.	43. Więzy Prometeusza . . . . .	Prometeusz.
11. Epizod . . . . .	As homini sublimē dedit.	44. Poker małego Gansa . . . . .	Sokół.
12. Iris! . . . . .	Wiosna.	45. List z tamtej strony . . . . .	Cor cordium.
13. Powrót . . . . .	Ziemio ojców naszych.	46. Ostatnia pamiątka . . . . .	Roman.
14. Rycerka . . . . .	Ryngraf.	47. Noc księżycowa . . . . .	Sziwa.
15. Dasza . . . . .	Dobry żart, tynja wart.	48. Bez troski . . . . .	Prawda.
16. Srebrniki . . . . .	Stam.	49. Za ścianą płacz . . . . .	{ Rola rozdane! Kto zaczyna
17. Magnatka . . . . .	In limine.	50. Potok . . . . .	{ Na miejsce-wznosi się kurtyna.
18. Znajda . . . . .	Swastyka.	51. Potok . . . . .	Jotem.
19. Mordko . . . . .		52. Niebieskie oczy Ewuni . . . . .	N. O. E.
20. Zabita . . . . .	} Vanitas vanitatum.	53. Przyjaźń . . . . .	Przyjaźń.
21. Za co? . . . . .		54. Jad szaleju . . . . .	Benita.
22. Pod dobrą opieką . . . . .	Jedlina-Topór.	55. Rycerz . . . . .	Zaza.
23. Wspomnienie . . . . .	M.	56. Duch Wina . . . . .	{ Cette vie d'est une farce
24. Za Niemen . . . . .	Litwo moja...	57. Dwa dni . . . . .	{ un peu trop lourde.
25. Siostra Bolesława . . . . .	Siostra Bolesława.	58. Oręż Warszawy . . . . .	Justwell.
26. Kwadrans myśli . . . . .	Z myśli-najwyraźniejsze.	59. Kwiaty . . . . .	Dla Ciebie, Polsko.
27. Mistrz Mojżesz . . . . .	Pierwsze brzaski.	60. Białe liście . . . . .	{ Polsko, my z twego zrobili
28. I Wyczekiwanie. II Spotkanie . . . . .	Mimoza.	61. Ślepa siła . . . . .	{ nazwiska.
29. W Kafe-Szantanie . . . . .	Etienne.	62. Ponowa . . . . .	Wiosna.
30. Kancelista X klasy . . . . .	Etienne.		Bill.
31. Prawda . . . . .	Rubikon.		Picsavon.
32. Pokochaj duszę moją . . . . .			Przemiana.
33. Głód . . . . .	} Jasna Góra 22.		

# ZADANIA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

Ożywiony ruch, jaki w naszych czasach obudził się w dziedzinie wychowania obywatelskiego, stanowi tylko wyraz powszechnej w naszej dobie dążności do odwrócenia się od zewnętrznych zagadnień kultury ku wewnętrznym, od oderwanego pojęcia społeczeństwa ku żywemu człowiekowi, od socjologicznego ku psychologicznemu pogładowi na te kwestje. Zaczęto rozumieć, że wszelka kultura — społeczna i polityczna, w najgłębszych swych podstawach zasadza się na kulturze duszy.

Na pierwotniejszych stopniach kultury społecznej instynkt stadowy i popędy socjalne stanowią przeciwwagę sił odśrodkowych i zniewalają jednostkę do dobrowolnego podporządkowania się interesom ogółu. Wraz z rozrostem życia osobistego słabnie owa przewaga żywiołowa popędów społecznych nad jednostką, co więcej, nawet patryjotyzm traci swą siłę uspołeczniającą i zespalającą, którą miał w okresach wojowniczych. Skutkiem tego trzeba koniecznie ugruntować na innych podstawach głębszy stosunek jednostki do całości państwa. Zawilość i wielostronność obecnej naszej kultury sprawia, że nowoczesnemu obywatelowi nie wystarczają już same tylko instynkty społeczne i zjawia się potrzeba spotęgowania odpowiedzialności obywatelskiej i lojalności wobec kultury narodowej, potrzeba głębszych sankcji, któreby wiązały jednostkę ze sprawami wspólnoty państwowej, potrzeba oparcia się na samowiedzy obywateli, na ich silnej i stałej woli, na czynnej stronie ich charakterów, słowem na tych wszystkich czynnikach, które składają się na charakter moralny człowieka.

Zmieniło się całkowicie stanowisko jednostki w życiu państwowym wskutek nowoczesnego rozwoju demokratycznego, odpowiedzialność za przebieg życia politycznego coraz więcej spada na barki każdego poszczególnego obywatela. To też, gdy w dawniejszych stuleciach myślano tylko o obywatelskim wychowaniu książąt, gdy największe talenty pedagogiczne starały się w odpowiednich traktatach rozwiązać pytanie, w jakiby sposób ukształtować sumienie tego, który miał rozstrzygać o losie milionów — dziś w każdym chcemy widzieć obywatela, którego głównym zadaniem jest dobro państwa, jego rządowi powierzono. Chodzi już nie tylko „o przystosowanie się do życia w społeczeństwie, ale i o samodzielny udział każdej jednostki w urzędzeniu ludzkiej społeczności“<sup>1)</sup>.

Lecz jednocześnie zjawia się pytanie, które od wieków stawiali sobie ci, co zdawali sobie sprawę z wagi i znaczenia wychowania obywatelskiego: czy wystarczy obywatelskie pouczanie, czy też potrzebne jest moralne przyzwyczajenie, jako najważniejsza przesłanka cnoty. Sofiści zajęli to pierwsze stanowisko, Arystoteles drugie. Dziś psychologja przyznaje słuszność Ary-

stotelesowi i dlatego Kerschensteiner i Förster, bardzo wielkie przypisując znaczenie wychowaniu obywatela, kładą przede wszystkim nacisk na pielęgnowanie odpowiednich cnót. O ile dawna metoda wychowania starała się oddziaływać na człowieka przez słowo, pouczanie, napomnienie, wprowadzanie wyobrażeń, o tyle nowsza pedagogika każe kształcić wolę przez wolę, przez wdrożenie i wytworzenie przyzwyczajzeń. Aby pouczenie mogło stać się cennym środkiem wychowawczym, musimy mieć pewne zadatki w woli, opartej na przyzwyczajeniach. Jeżeli się przypuszcza, że nauka o prawie i ustroju jest koniecznym warunkiem, by w młode pokolenia tchnąć ducha obywatelskiego, to jest to jedno ze złudzeń, tak bardzo charakterystycznych dla naszego intelektualistycznego wieku. Słusznie sądzi Förster, że znajomość urzędzeń państwowych z rzeczywistym wychowaniem obywatelskim ma bardzo mało wspólnego; wiadomo, „że kodeksy ustaw państwowych o wiele dokładniej znają ci właśnie, którzy chcą obchodzić prawa, niż ci, którzy ich przestrzegają. Sama wiedza o urzędzeniach państwowych i paragrafach prawa nie przedstawia żadnej zgoła wartości, jeżeli nie obudzimy i nie wzmocnimy, nie oczyścimy i nie podniesimy woli tak, aby zawsze po obywatelsku rozstrzygała wszystkie zagadnienia zawodowe i życiowe“<sup>1)</sup>. Najważniejsze zatem zadanie wychowania obywatelskiego polega nie na wyliczaniu obowiązków względem państwa i jego praw, względem ojczyzny i narodu i nie na nauce o urzędzeniach państwowych, lecz „na celowej uprawie tych własności charakteru, które szczególnie są ważne dla należytego pojmowania i wypełniania wszystkich obowiązków oraz odpowiedzialności w państwowym współwzajemie“.

„Prawdziwa kultura obywatelska jest ostatecznym owocem głębokiej kultury moralnej, prawdziwe sumienie obywatelskie rodzi się z głębi charakteru ludzkiego: zdrowie państwowego organizmu zależy w zupełności od tego, o ile zharmonizowano wewnętrzny chaos w człowieku, pokonano anarchję popędów, przewyciężono tężec samolubstwa i egoizmu przez obudzenie wyższych sił ducha“<sup>2)</sup>.

Sokrates, zwalczając sofistów, którzy swym wychowankom udzielali wyłącznie nauki obywatelsko-państwowej, by nią dla własnych umieli posługiwać się celów, starał się w swych uczniach za pomocą kultury charakteru przygotować wyższą kulturę państwa, wiedząc, że o ile chce się usunąć z życia społecznego działanie samolubnych interesów i tyranję niskich instynktów, trzeba nauczyć jednostkę zwalczania swych namiętności i zaszczerpić jej wierność dla ideałów etycznych. W Grecji w momencie jej największego rozwoju, ideał wychowawczy, streszczający się w słyn-

nem „Kalos kagatos“, oznaczał połączenie silnego, władnego ducha z posłuszeństwem prawom ojczyzny. (Ogólny ideał musi się zamienić w każdym człowieku w ideał osobisty). Nie ulega kwestji, że pojęcie „człowiek“ jest szersze, niż pojęcie „obywatel“; obywatel musi być bowiem przede wszystkim pożądanym typem ludzkim, a wychowanie obywatelskie opierać się winno na zasadach ogólnoludzkiej etyki. Nie może być podstawą etyki prawodawstwo danego kraju, bo prawa istniejące, jako normy postępowania społecznego, są zmienne, a normy etyczne nie mogą ulegać zmianom. Idea odrębnego wychowania obywatelskiego zrodziła się po raz pierwszy w nowoczesnej Francji, zrodziła się z życzenia, aby moralny porządek społeczeństwa oprzeć nie na religijnych, lecz na innych podstawach. Jest to jednak wielkie złudzenie, wypływające z niedostatecznej znajomości natury ludzkiej, jeżeli się sądzi, że rzeczywistą lojalność wobec państwa, rzeczywiście głęboko zakorzoną sumiennosc obywatelską oprzeć można na samej tylko politycznej świadomości, na samych tylko przyrodzonych dobrych skłonnościach człowieka oraz na ich ożywieniu społecznym. Przeciwsocjalną i przeciwpaństwową miłość samego siebie, samowolę, żądę osobistego użycia należy zwalczać przez *podniesienie kultury religijnej* danego narodu, czy państwa. „Polityczna praca kulturalna musi zostać podporządkowana wyższemu dobru, jeśli ma sprostać swym coraz trudniejszym zadaniom. Posłuszeństwo, wyrzeczenie się siebie, sumiennosc wobec wymagań państwowej wspólnoty życia, czyli to wszystko, co uważamy za cnoty obywatelskie są elementarnym ćwiczeniem w doskonaleniu duszy, które religja określa jako drogę do Boga“<sup>1)</sup>.

Człowiek jest członkiem państwa i jako taki musi wypełniać obowiązki swego życia. Nie należy jednak zapominać, że państwo też kształtuje się według potrzeby moralnej swoich członków. Zadaniem zatem wychowania obywatelskiego jest tak urobić charaktery obywateli, aby ich działalność świadomie lub nieświadomie, pośrednio lub bezpośrednio zbliżała państwo do nieskończonego odległego ideału doskonałego moralnego zbiorowiska. To jest właściwie cel ostateczny, dla wszystkich czasów i narodów jeden i ten sam, ale żeby go osiągnąć, trzeba sformułować go w szeregu celów konkretnych, przystosowanych do warunków danego narodu i danej epoki. Zagadnienie wychowania obywatelskiego wiąże się więc ściśle z zagadnieniem wychowania narodowego, każdy z nas bowiem należy nie do państwa, jako abstrakcji, lecz do państwa danego, do danego narodu.

„Naród jest to organizm, obdarzony pewną zbiorową świadomością“ (Fouillée). Za formę dziedziczną w szeregu pokoleń uzna-

<sup>1)</sup> Förster. Wychowanie obywatelskie.

<sup>2)</sup> To samo.

<sup>1)</sup> Förster. Wychowanie obywatelskie.

<sup>1)</sup> Natorp. Sozialpädagogik.

jemy wszystko to, co utrzymuje w narodzie ciągłość charakteru, umysłowości i obyczajów, jednym słowem, świadomość narodową i wolę narodową. Heraklit powiedział: „Żyjemy śmiercią naszych bogów“, to znaczy, żyjemy naszymi przodkami i siłami naturalnymi, wcielonymi w klimat i glebę naszej ojczyzny i siłami moralnymi, wcielonymi w jej historję; to wszystko składa się na naszą samowiedzę. Naród, jako

indywiduum ma swój instynkt i swój genjusz, on ma mniej lub więcej jasne poczucie misji, którą ma spełnić dla ludzkości. Każdy naród musi więc być sobą. Jeżeli Polska zechce się zamerykanizować, to przestanie być Polską, lecz napewno przez to nie stanie się Ameryką.

„Bo światło narodu“, mówi Libelt w rozprawie o wychowaniu ludów: „nie jest światło sztuczne ani pożyczone, ale z du-

cha narodowego, a zatem z całości narodu rozwijające się i z masy wysyła w górę genjusze jako szeroko świecące meteory“. Jeżeli chcemy nie tylko zachować instynkt, czy genjusz swego narodu, ale wpływ swój wywierać i na inne narody, musimy stworzyć u siebie rozległe pole kultury umysłowej i moralnej z zachowaniem jej odrębnych narodowych właściwości.

(D. n.)

Zofja Iwaszkiewiczowa.

## OPIEKA SPOŁECZNA NAD DZIECKIEM.

### IV. Ochrony i t. zw. ogródki dziecięce.

Po opuszczeniu żłobka dziecko jest już duchowo rozbudzone, potrzebuje koniecznie dalszej opieki nad rozwojem umysłowym, która w znanym „okresie pytań“ jest jeszcze trudniejsza niż poprzednio i wymaga nadzwyczajnej umiejętności. Z drugiej strony rozwój fizyczny jest w tym okresie życia dziecka bujny i wymaga bardzo dobrych warunków higienicznych, a zwłaszcza przebywania wiele na świeżym powietrzu.

Tymczasem nowoczesne życie układa się przeważnie inaczej. Praca zawodowa kobiety w biurze, sklepie, rzemiośle, fabryce, zmuszająca ją do opuszczania domu na cały dzień, uniemożliwia zajęcie się dzieckiem. Z drugiej strony matki często nie posiadają dostatecznych zdolności i wiedzy, ażeby dzieci wychowywać należycie. Wreszcie warunki mieszkaniowe przeważnie nie odpowiadają wymogom higienicznym, jakie potrzebne są dziecku do jego rozwoju.

Wszystkie powody te wymagają opieki społeczeństwa dla dzieci od 4 wzgl. 5—7 lat w jaknajszerszym zakresie, społeczeństwo na zachodzie daje już ją od zgóry 150 lat, a u nas od 80 lat, lecz w niedostatecznej mierze. Rozwój życia nowoczesnego wymaga coraz większej ilości ochron, odpowiednio urządzonych. Tymczasem samorządy miejskie i wiejskie nie okazują instytucjom tym dostatecznego zrozumienia, gdyż do niedawna jeszcze ochrony były pozostawione inicjatywie prywatnej wzgl. zakonnej i od kilku lat dopiero zaczynają przechodzić w miastach w ręce samorządów.

Urządzenie ochron i ich typu ulepszonogo — ogródków dziecięcych musi odpowiadać właściwościom fizycznym i duchowym dziecka w tym okresie życia. Dziecko ma mięśnie jeszcze słabe, wiotkie i bogate w wodę, a ponieważ używa ich bardzo wiele, poruszając się prawie stale i szybko, musi mieć wypoczynek częsty i dłuższy dla zmęczonych mięśni. Ruchliwość jest bowiem charakterystyczną cechą tego wieku i pociąga za sobą również zmienność czynności duchowych. Dziecko, spotykając coraz to nowe przedmioty dotychczas nieznanne, ogląda je, zapoznaje się z nimi, notuje sobie w pamięci ich cechy, szuka odpo-

wiedzi na powstałe w umyśle wątpliwości i zagadnienia. Stąd ciągle rzucanie pytania: co to? poco to? dlaczego to? Krótkie, treściwe odpowiedzi utrwala się w jego pamięci, jak na płycie fotograficznej. Dlatego tak ważnym jest, aby wyjaśnienia były umiejętnie, prawdziwe, udzielane przez osobę wykwalifikowaną.

Osobą tą jest odpowiednio przygotowana ochraniarka, która z zamiłowaniem i dobrocią opiekuje się dziećmi i kieruje ich rozwojem umysłowym. Jemu też służyć powinien rozkład zajęć w ochronie i ich charakter, który nie może ruchliwego dziecka przemocą wtłaczać w ławy szkolne i zmuszać do spokojnego siedzenia. Podobnie jak w żłobku dzieci przychodzą pomiędzy 8 a 9-tą do ochrony, myją się, jedzą po 9-tej śniadanie, poczem w sali zajęć słuchają pogadanek, uczą się pacierza, wierszyków, śpiewu, różnych odpowiednich robót ręcznych lub bawią się w gry ruchowe i wykonywują niektóre ćwiczenia cielesne. Po 12-tej dzieci myją ręce i jedzą obiad, poczem śpią do godz. 2-jej. Następnie znowu zajęcia, śpiewy, gry i t. d., aż do pójścia do domu o 4-tej, 5-tej lub 6-tej, zależnie od zajęcia matek. Jeżeli pozostają tak długo, muszą jeść w ochronie podwieczorek.

Do rozwoju fizycznego dzieci w tym wieku przyczyniają się najwięcej gry ruchowe wszelkiego rodzaju i to ile możności na świeżym powietrzu, jak to już przed stu laty wykazał Froebel, i dlatego powinny ochraniarki jaknajwiększą w tym względzie wykazać wynalazczość. Gry bowiem przyczyniają się najwięcej do rozwoju mięśni wszystkich, serca, płuc i kośćca. Długie siedzenie natomiast jest niemożliwe z powodu wiotkości mięśni i przyczynia się do skrzywień kręgosłupa oraz powoduje ucisk płuc i osłabienie ruchów oddechowych. Trzeba go zatem unikać na dłuższy okres czasu, choćby się ono dzieciom podobało, co nie jest bardzo prawdopodobnem.

Z drugiej strony do rozwoju fizycznego dzieci konieczne są higieniczne warunki ochron i t. zw. ogródków dziecięcych, które z niemieckiego „Kindergarten“ wzięły swoją nazwę, ponieważ dzieci rzeczywiście większą część dnia spędzają w ogródku lub na wolnym placu do gier. Budynek ochronny powinien spełniać te same wymagania higieniczne, jakich żądaliśmy od żłobków, a nawet większe, ponieważ w ochronie po części jest więcej dzieci. A zatem konieczna jest oddzielna szatnia, aby wyziewy z wilgotnej wierzchniej odzieży nie zanie-

czyszczały powietrza w salach. Szatnia powinna też na tyle być przestrzenna, aby jedna odzież nie stykała się z drugą i nie ułatwiała przechodzenia pasorzytów i przenoszenia zarazków chorobotwórczych. Następnie konieczne są: izba zajęć, sala rekreacyjna, umywalnie i ustępy, jak opisywaliśmy przy urządzeniu żłobka. Tutaj natomiast potrzebna jeszcze jest weranda przy przejściu do ogródka, na której dzieci bawiłyby się w razie niepogody. Wreszcie nieodzowny jest sam ogródek, lub plac z obfitym zapasem czystego piasku do zabawy.

Nad zdrowiem dzieci w ogródku i ochronie powinien czuwać systematycznie przychodzący lekarz, podobnie mający zadania jak w żłobku. Tutaj należy też do niego przestrzeganie, aby program zajęć nie przeciążał rozwijających się organizmów dziecięcych. Wreszcie do personelu należą, podobnie jak w żłobku, kierowniczką, załatwiająca administrację, gospodyni, mająca kuchnię pod sobą i służąca do jej pomocy. Nad całym personelem zaś stoi opiekunka, wyłoniona z Rady Okręgowej, mająca zadanie podobne jak opiekunka żłobka. Taka organizacja przeprowadzona jest jednak nie we wszystkich ochronach warszawskich, które tworzone są przez najróżniejsze czynniki.

Komisja Ratowania dzieci, która opiekowała się prawie wszystkimi żłobkami w Warszawie, wspomagała tylko 7 ochron. Była to tylko część wszystkich ochron w Warszawie, których zdołałem naliczyć 115 w wykazie instytucji, które przez Komisję Ratowania Dzieci w r. 1917 otrzymały mleko zgęszczone z Komitetu Rockefellera. Częścią tych ochron opiekowało się tylko miasto, inne założone i prowadzone były i są częściowo przez gminy kościelne, inne przez zakłady przemysłowe, część przez Koła Pań, pracujących społecznie, i najróżniejsze inne towarzystwa dobroczynne.

Wszystkie ochrony, podobnie jak i żłobki, otrzymują stałą pomoc w żywności od Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i w materiałach od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Z chwilą jednak, gdy ta szlachetna pomoc Ameryki ustanie, byt wszystkich instytucji dobroczynnych będzie zagrożony. Dlatego zawczasu społeczeństwo pomyśleć musi o tem, aby z pomocą rządu i samorządu stworzyć organizację, wspomagającą nadal ochrony i ogródki dziecięce.

Dr. Franciszek Ksawery Cieszyński.

# MAŁACZEWSKI A DUCH POLSKIEJ RASY.

W d. 19/IV w Zakopanem zmarł Eugenjusz Korwin-Małaczewski. Zeszedł z nim do grobu talent bujny, żywy, nie na powszednią miarę rozrosły. Korzeniami swemi tkwił on głęboko w ziemi ojczystej, ziemi „mogił i krzyżów”, z niej czerpiąc soki świeże i czyste, niestarzejacej się polskiej tradycji, podczas gdy rozłożysta jego korona bujała w słońcu, szerokiej, wszechświatowej, na wsze strony otwartej, światowidowej, rzekłbyś, i renesansowej kultury polskości.

Wicher wielkiej wojny obudził do życia ten szczerp szlachetny, podobnie jak cały zaczarowany las naszego romantyzmu na grobie ojczyzny wyrosły. W tym wicherze, szalejącym chwilami jak orkan, prężyły się do słońca jego pędy młodzieńcze, zmagaly się z żywiołem konary o sile niespożytej, tryskały pąki, jak płomienie, wykwiwały kwiaty jak błyskawice. W burzy i zamęcie dziejowym narodził się i dojrzał gwałtownie pierwszorzędnny talent epicki, w ogniu hartowała się i oczyszczała męska dusza, ale niestety, przepaliło się ciało. Ten sam wicher, który rumieńcami krwi i pożogi wyłodził koronę młodego drzewa, podciął pień jego przedwcześnie wybujały i zwałił do grobu.

Nad tą mogiłą świeżą zatrzymać się dłużej i podumać należy, niż tego wymaga uświęcone zwyczajem wspomnienie pozgonne. Wartości życiowe i wartości artystyczne, jakie młody pisarz przez krótki ciąg swej pracy twórczej wniósł do aktywów naszej kultury i sztuki, nie mogą zejść w mroki Erebu razem z przedwcześnie zgasłą lampą jego istnienia ziemskiego. Stanowią one bezwzględnie wytyczną dróg, po których kroczyć powinna rodzima twórczość, jeśli nie ma zboczyć na manowce swojskiego barbarzyństwa lub obcoplemiennego baroku.

Głos rasy, niejednokrotnie tuszowany na gruncie krajowym przez splot czynników najróżnorodniejszych, zagłuszony przez huczący wir życia nowoczesnego, zmechanizowany w potwornym młynie zbiorowości, wprzęgnięty do kieratu szarej walki o chleb powszedni, posłusznie schylający głowę pod jarzmo szablonu, tam na obczyźnie, w nieustannym boju z wrogiem, żywiołem, głodem i śmiercią, zagrzmiął jak trąby Jerycha, obalające mury przesądów i naleciałości życiowych, jak surmy archanielskie, wzywające na sąd, co ma przewartościować wszystkie dotąd uznane wartości.

Tam w czasie robinzonowskiej pielgrzymki na Murman, w wątlej łódce unoszącej zbiegów na falach Dżwiny północnej, w szuwarach nadbrzeżnych, gdzie kryli się, jak krył się niegdyś Skrzetuski pod Zbarazem, w tundrze przeklętej i błogosławionej, co tyłu męczenników Sprawy przytuliła na sen wieczny, a teraz młódź bohaterką łaskawie żywiła jagodami, w lodowatych uściskach zimy podbiegunowej, „w tej to ziemi, gdzie od mrozów jęczy żelazo i niebo wyświeca obrazy grozy i wspaniałości”, pod blaskami zorzy północnej, nie pod łagodnym słońcem ojczystego nieba — dojrzała w Małaczewskim, okrzepła, skrzystalizowała się i stężała świadomość potęgi i niezniszczalności polskiej rasy.

Więc kiedy z humorem baraszkującego uczniaka opowiada o tem, jak polskie żołnierzyki

w oczach ogłupiałych anglików wzniosły „blokhaus pod Syreną”, to w tem jest coś więcej niż zwykle „wagary literackie”. Żywem tętmem bije tam дума narodowa, świadomość wyższości polskiej rasy, rasy młodej ludzi silnych, indywidualnych, twórczych, nad inercyjną bryłą anglosaską, niezastąpioną jako kółko w mechanizmie swego własnego środowiska, ale zgoła bezradną, jakby wysadzoną z siodła, skoro znalazła się w warunkach dla siebie nowych, w których się poprostu obrócić nie umiała.

Takich przykładów supremacji polskiej rasy możnaby przytoczyć mnóstwo z kart jednego tylko „Konia na wzgórzu”. Ten, któregośmy użyli, jest może najbardziej dobitnym i jaskrawym, ma przekonywającą wymowę ludowej wycinanki. I coś więcej jeszcze.

Prymitywność rysunku, ubóstwo środków, z jakim Małaczewski swą tezę przeprowadza, nie siląc się na styl wyszukany, na subtelność psychologii, na wyrafinowanie efektów, a malujących życie, jak je Bóg stworzył, podając fakty, jak kronikarz, jak gawędziarz, jak pamiętnikarz, — to pozorne ubóstwo zewnętrzne świadczy tem mocniej i dobitniej o bogactwie wnętrza, o skarbach, pod szorstką powłoką ukrytych, jak ziarno w skorupie.

Postaci, uwieczniane przez Małaczewskiego, tacy np. bracia Zwadowie, są nam bliskie, jak dawni dobrze znajomi, świadkowie naszych wzlotów młodzieńczych, powiernicy marzeń najszybszych, z którymi spotykamy się po latach, przyjaciele naszych ojców, kamraci obozowi dziadów, towarzysze pancerni z przodkami naszymi krwią serdeczną pokumani, widma śpiących rycerzy, do życia nowego obudzone.

To wszystko, co dawna Polska ma najsłlachetniejszego: pogardę śmierci, ukochanie życia, kult bohaterstwa, wrodzone junactwo, aryjską słoneczność, triumfalną krzepkość człowieka wolnego, choćby się w łańcuchach urodził, — oto co nam przynosi Małaczewski w szkatułce swego dorobku twórczego, która jest sui generis „Arką Przymierza między dawnymi a nowymi laty”.

Pierś Małaczewskiego rozpiera ten sam oddech szerokiej polskości, jaki rozpierał pierś Rejów, Ostrorogów, Modrzewskich, Kochanowskich, Skargów, Potockich i dalszych budzicieli ducha narodowego, w zmrokach dziejów świecących, jak słupy ogniste. Pobudka bojowa, grzmiąca w Odprawie Posłów Greckich, ból patriotyczny kazań Sejmowych, posągowy majestat rycerzy Wojny Chocimskiej, narodowa troska Starowolskiego, mesjaniczna zaduma Psalmody polskiej Kochowskiego, szorstkość obozowa i dziecięca naiwność pieśni konfederatów barskich, łaza „Barda Polskiego”, rzewność „Posłania z ziemi ucisku”, niezłomna wiara „Pieśni Legjonów”, prometejski ogień „Improwizacji”, rozpacz „Dziadów”, katusze „Irydiona”, kapiące gwiazdami wizje Anhellego i Króla Ducha, spizowe oblicza bohaterów „Trylogii” — nurtem podświadomym oplotły duszę Małaczewskiego, wykarmioną na wielkiej przeszłości, tem pewniej stąpającą po ciernistej, krwawej drodze przyszłości nieznanej, która się począć ma.

Tę otchłań Niewiadomego pruje on lotem strzały, którą śmiała i tęga wyrzuciła cięciwa. Nie waha się, nie szuka poomacku, nie tłucze się w ciemnościach. Idzie przed siebie z katechizmowemi słowami siostry Honoraty na

ustach, z księgą św. Pawła, z Chrystusowem przykazaniem miłości i braterstwa w sercu.

Pod tym kątem widzenia wielka wojna staje się dla niego czemś innem, niż tylko „dopustem Bożym” i „krwawem wyrównaniem szachrajskich rachunków, wystawionych ludzkości przez t. zw. zbrojny pokój”.

„Za jej sprawą tu, na ziemi, ma się nagromadzić, stać się ciałem pewna ilość Miłości czynnej, tyle, ile jej potrzeba do pchnięcia świata na ścieżki wyprostowane, na drogę nową, drodze mlecznej podobną”.

„A ja, czyżbym mógł bez wojny dostąpić łaski, zachłystnięcia się Bogiem?”

Tak pisał człowiek, który tyle razy stawał oko w oko zę śmiercią, a zachował do końca życia pogodę dziecka. Ani krzty snobizmu, ani szczypty tej pozy, która zatruwa swym jadem nieraz najpiękniejsze kwiaty poezji współczesnej. Jego humor był bez zółci, jego śmiech młodzieńczy dzwonił jak sygnaturka, jego wywczasy poetyckie, te drobne paciorki liryzmu erotycznego miały świeżość poranku.

Możnaby zarzucić jego opowiadaniom brak harmonji w budowie, zbyt częstą, jak na epikę, skłonność do dygresji i rozważań filozoficznych, poprostu pewien brak rutyny i umiaru, ale przypomnijmy sobie, że jego „Konia na wzgórzu” był pierwszą książką młodzieńca dwudziestoparoletniego, który sam pisał o sobie: „Jestem inwalidą Wielkiej Wojny”.

Był nim, ale tylko fizycznie; dusza jego w tej wojnie wyolbrzymiała i wyrosła. Prostota jego była prostotą wielkiego artysty, ubóstwo jego — ubóstwem apostoła.

Powstał młodzieniaszek o duchu mocnym, jako niegdyś powstałi rybacy i cieśle na głos Chrystusa i począł głosić dobrą nowinę polskiemu Słowu. Bo pamiętajmy, że Małaczewski był czemś więcej, niż materialem na pierwszorzędnego epika. Świat był dlań nietylko barwnym i ciekawym kinomatografem zdarzeń, a twórczość nietylko zwierciadłem, odbijającym te zdarzenia w sposób możliwie najżywszy i najwierniejszy.

W kształtującej się duszy Małaczewskiego młodzieńczy Anelli, rzucony w gehennę tułactwa, instynktownie tęsknił za przewodnikiem, za Szamanem wiary, któryby mu z chaosu zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego, ducha i ciała, wykreślił czystą linię, wiodącą w jasny świat idei wiecznotrwałych.

Tą linią była mu „Miłość Najwyższa”, wszechświat i ludzkość ogarniająca. Przez koncepcję tej Miłości wzblił się do wyżyn platońskich.

I dlatego wolno mu było, nowicjuszowi niwy pisarskiej, jak prorokowi narodowemu w natchnieniu wieszczem rzec: „— zdziercom wszelkiego rodzaju, siedzącym niby na kupach gnoju, na stosach złupionych z bliźniego marek, — politykom, sztukującym zgnile koncepcje polityczne łąkami nowych pomysłów, — pisarzom, lejącym skwaśniałe wino sprzedajnych swych racji do zwierzających miechów zadrukowanej bibuły, — artystom kunsztu wszelakiego, którym „pogańska żądza doskonałości w pięknie wyjaławia serce”, — tym wszystkim, wszystkim, którzy tyle razy oglądali, lecz nigdy w żaden nie uwierzyli cud, — że w Polsce powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano.”

„Jesteśmy w drzwiach”.

Stefanija Podhorska-Okołów.

# FRAGMENT Z OSTATNIEJ KSIĄŻKI d'ANNUNZIA „NOTTURNO”.

Gdy się rozpętała burza światowa, wielki pisarz włoski d'Annunzio, czciciel łacińskiej kultury, namiętny wróg Niemców, których na długo przed wojną ochrzcił mianem „barbari”, rzucił się bez wahania w wir walki, najpierw na froncie francuskim, a gdy Włochy przystąpiły do Ententy, jako lotnik w wojsku włoskim.

Podczas jednego z szalonych i zawrotnych wlotów, spadł z samolotu, doznał ciężkich obrażeń i stracił oko. Przez długie miesiące zawieszony między życiem a śmiercią, zagrożony zupełną ślepotą, skazany na leżenie w ciemności, wielki poeta kreślił na luźnych kartkach wrażenia, wspomnienia, wizje, jakie przesuwały się przed oczyma jego duszy. Ze wspomnień tych i wizji powstała książka pod tytułem „Notturmo”.

Są tam żalobne wspomnienia o przyjacielu, który padł bohaterską śmiercią lotnika, są pełne upojenia opisy o przystąpieniu Włoch do wojny, są wreszcie przepiękne zwroty do Matki, w których niktby dawnego nie poznał d'Annunzia.

To właśnie wspomnienie o Matce podajemy poniżej w przekładzie.

Wstrząsnął mną dreszcz głębszy od otchłani moich cierpień, żalobniejszy od mego losu i od ogromu mojej niedoli.

Wstrząśnienie to okropne odrywa mnie od własnego mego ja i wtrąca w jakąś nieznaną z krwi i ducha złożoną straszliwość, w której nie wiem, czy powtórnie się rodzę, czy też po raz drugi umieram.

Męka głucha, bez jęku, jakby krwawy wysiłek porodu, jakby okup matki za owoc jej boleści.

To moja Matka! To moja Matka! Szarpie ją ból moich kości, wije się w mojej ciemnicy, jej ciało przeżywa Golgotę mojego ciała.

Ona była we mnie w dniach walki i uniesienia. Żyła w każdym moim oddechu, w każdym serca uderzeniu. Nosilem ją w sobie, jak ona niegdyś nosiła mnie w swoim łonie.

Moje męstwo ją porywało, ona ze mną szybowała po wyżynach i razem ze mną pochylała się nad zgliszczami i ruinami; gdy żyły nabrzmiewały mi na szyi i z piersi moich wyrywał się okrzyk, ona wołała:

„To ja! To ja! Oto jestem.

Ona była ofiarą mego głosu. Wystawiała ciało swoje na rany, na kalectwo i na śmierć je ofiarowała.

Na twardej kładąc się ziemi razem ze mną usypiała snem wyczerpania, ją bolało moje ramię skurczone pod głową, ona ze mną cierpliwie liczyła długie nocy godziny.

Nie patrzyłem na nią. Nie wołałem jej. Jej spojrzenie było moim spojrzeniem, jej imię moim imieniem.

Na całym tym ohydny świat pełnym przemocy i gwałtu nie znalazłbyś broni, która by te matczyne więzy przeciąć zdołała.

Poznała ze mną okopy, jaskinie i rowy, niewolę bagien i upojenie powietrznych szlaków, woń stosu ofiarnego i tę niewymowną chwilę, gdy dusza i skrzydła samolotu stają się nakształt cheruba, którego unosi ku niebu dech Wszechmocnego.

Wołała: To ja! To ja! Oto jestem!

Łaknęła nieśmiertelności dla syna, który już był gotów spełnić swoje przeznaczenie.

Oto jestem!

U źródła krwi, która buchała z jej łona wszyscy żołnierze przychodzili gasić pragnienie.

To była miłość tak nierozzerwalna, że nie umiałem już odróżnić, czy ona jest moim, czy ja jej dziecięciem.

To był tak olśniewający ogień, że trudno było określić, czy ja grzeszny jej ogniem płonę, czy ona bezgrzeszna moim pali się płomieniem.

Ofiara była tak żarliwa, że — [zawieszony między kolebką a grobem — nie wiedziałem, czy ona jest mi Matką czy Ojczyzną.

Nie wiedziałem, czy ja oddaję jej moją odrodzoną młodość, czy też pod moimi zwiędłymi powiekami otwierają się jej jasne, gołębie oczy.

Ach dlaczego nagle zażądałaś abym spojrział na Ciebie? Dlaczego chcesz abym po przez opaski i bandaże utkwiał wzrok w Twojej źrenicy, która mnie tak bardzo boli?

Dlaczego oddzielasz się odemnie, jak niegdyś ja sam, płód okrwawiony, w ową nieszczęsną noc marcową, oderwałem się od Ciebie aby płakać łzami człowieczemi?

To ona! Jest przepojona mną, jest przesyciona tym smutkiem który mi nigdy do serca nie sięgał, bo tak strasznie był ciężki. A dziś wznosi się aż do brzegu powiek, aż tam, gdzie u ludzi zwykło wzbierać morze łez.

Przezemnie jest smutna, przezemnie zgrzybiała, przezemnie kaleka. To moja Matka!

Na ofiarnej drodze, prowadzącej ku wojnie, pożegnanie nasze było bardziej rozdzielające aniżeli ostatni, niemy błysk duszy konającego.

Nie widziałem jej, od chwili gdy się na dobrowolnie skazałem wygnanie.

A było to w marcu, między dniem moich urodzin a dniem imienin, w dniach brzemiennych wspomnieniami i żalem, miłością i zgryzotami sumienia.

Jeszcze byłem daleki a już o nią drzeć zacząłem, jak gdyby Tronto było rąbkim jej sukni. Z daleka czułem ją, jak się czuje wzbierającą pod ziemią porę roku.

Kamieniste dno rzeki i jasne smugi błękitnej wody pod mostem z żółtych cegieł powitały mnie tak, jak była ona zwykła mnie witać, gdy czuła się zadowolona.

Nizkie wzgórza o żółtych szczytach i stopy kamieni należały do niej. I jej własnością również były małe, kwieciami osypane drzewa i słodycz morza na cichym wybrzeżu, gdzie parami suszyły się, wyciągnięte na ląd brunatne, łodzie.

O niej zapewne rozmawiały wieśniaczki, naprawiające sieci, bo się uśmiechały.

Widzę znowu to wszystko! Serce bije mi na odgłos mowy Abruzzów, która rozlega się na drodze, pełnej prastarych wozów, na stacyjce pulsem poziomego życia bijącej, na widok tych wzgórz, porośniętych karłowatymi oliwkami.

Widzę znowu wszystko!

Wzdłuż wybrzeża wóz w parę białych wołów zaprzężony. Czy nie sielskie dzieciństwo moje toczy się na nim, jak stóg wonnego siana.

Na tle lśniącego, zielonawego lazuru morza, ujarzmione woły kroczą, podobne do żagli, wzdętych tchnieniem Sirocco!

Piasek jest uprawny w grzędy aż po samo wybrzeże. Poznaję długie zielonawe smugi fasoli, mające w sobie naprawdę coś z natury zwierzęcej.

Dalej w polu maki ogołocone z liści, podparte łodygami winnego szczepu, są podobne do jakichś rąk pokurczonych i załamanych.

Czy rydel, krając murawę, nie pozostawił w niej czasem swego stalowego ostrza, bo odrzucone skiby lśnią się niby żelazo?

Drobne źródelka pienią się, jak świeżo udójone mleko.

W szczytnym stogu słoma gdzieniegdzie nietknięta świeci jak szczere złoto.

Na rozpalonym piasku męczy się stos brunatnych i pogiętych szczepów winnych, podobny do zwoju splątanych węzłów.

W pobliżu kupa gliny, obok cegielnia z czerwonym dachem i dymiącym kominem, a przy niej ludzie z oblepionymi gliną rękami, pochyleni przy pracy.

Dla Ciebie i przez Ciebie kocham tę prostotę, tę sielską pracowitość i wytrwałość. Ty to sprawiłaś, że ta ziemia pokorna i upokorzona jest mi tak drogą.

U portu w Ascoli w obramowaniu skromnych wzgórz, nagle ukazuje mi się wielka góra.

Błękitne, powiewne, śnieżne jej szczyty mieszają się z lotniami obłokami.

Porywam się i unoszę ku twoim ponurym szczytom. |

Dziecię twoje po raz ostatni wraca w twoje ramiona, w te ramiona, które nigdy nie przestawały je tulić i ochraniać.

Chcę zobaczyć wszystko i wszystko przypomnieć.

Dla mnie ten kraj jest objawieniem Twojej dobroci. Ty jesteś jak woda i powietrze. Każda rzecz przez Ciebie staje się prostą i dobrą.

Każdy ślad, wyciśnięty na tej ziemi przez człowieka, staje się jakby uświęcony: prosta wstęga drogi, granice pola i domek z gliny, trzcina opleciony.

U samotnych ujść drobnych rzeczulek białą się trzody i patrzą w górę, bo tam napełniono u innych samotnych źródeł inne białe trzody także koją pragnienie.

I niewymowny żal mnie porywa, że tem wybrzeżem, na którym ludzie i przedmioty ukazują się w profilu jak na haftach starych tkanin, nie wracam do Ciebie boso jak pątnik, pielgrzymujący do słynnej cudami świątyni.

Ludzkie postacie i miarowy chód wołów i kształty wozu i przewodnik wiodący osły, objuczone worami mąki, w moim naiwnym uczuciu przybierają kształty jakiejś pierwotnej prostoty, jak gdybym to ja sam w dzieciństwie naszkicował te obrazy ochrą na wybielonym murze.

Ty wracasz moim oczom dziewictwo, zanim nawet na Twoich spoczęły źrenicach.

Przezroczość powietrza jest tak doskonała, że fale od wybrzeża morskiego zdają się biedzić ku mnie i zalewać całą okolicę aż po stopy wzgórz.

A we mnie jest także coś, co przypomina wybrzeże.

(D. c. n.)

tł. Wukry.

## ESTERKA.

*Wszystkie prawa autorskie  
zastrzega się.*

(DALSZY CIĄG).

Imci pan Maciej, hamując ciężkim wysiłkiem woli wzbierający w nim wybuch gniewu, słuchał.

— To ofiara — prawil Mordochaj — ofiara moja, ofiara nas wszystkich i może dlatego i jej ofiara... Drugiej, takiej Esterki niema ani ojciec, ani...

— Płacę za to! — przerwał pan wielkopolski.

— To mało. Co znaczą pieniądze? Dziś są, jutro ich niema. A co z pieniędzmi zrobić?... Żyd ziemi nie kupi... Procent dwadzieścia pięć...

— Więcej bierzesz, nie łzyj!

— No, jak kto da... A prawo więcej nie pozwala... Czy można z tego żyć? Dla żyda tylko karczma, tylko handel i to, jako łaska... Dziś jest, jutro niema... Człowiek niczego we własnym domu nie pewien...

— W Bochothnicy możesz siedzieć...

— Dziękuję panu wojewodzie... Ale w Bochothnicy żyd też się żydem nazywa i praw niema... My potrzebujemy mieć prawa, takie jak wszyscy... My chcemy mieć ziemię...

Pan Maciek już nie mógł powstrzymać oburzenia.

— Precz, hyclu! Z tobą nie będę się umawiać. Wszy swoje na łbie paś, nie bydło na ziemi polskiej. Dawałem — trzeba było brać! Ale was niczem nie nasyci... Królową chciałbyś widzieć swoją Esterkę, a ona u mnie dziewczką prostą będzie!

I Mordochaj, odprowadzany przez kilkunastu pachołków, wracał do Opoczna. Ci mieli przykazane Esterkę natychmiast do Bochothnicy przywieźć. Pan Maciek żydowi zagroził, że, jeżeli woli jego się teraz przeciwi, dnia sądnego nie dożyje.

Wyjścia innego nie było. Esterka zjawiła się w zamku bochothnickim... urokiem młodości tchnąca, piękna, jak marzenie...

Zmiękło serce pana Maćka. Jak wosk ugięła się pod dotknięciem niewieścich spojrzeń i uśmiechów wola jego niezłomna. Czego nie dokonał ojciec — sprawiła urodziwa córka.

Nie wyszło i kilka miesięcy, a już w bochothnickich włościach rządu sprawowała Esterka...

Pan Maciek jeno rozmiłowanemi oczyma za nią chodził, kiedy, ubierając się w szaty, co najcenniejsze, któreby urodę jej naturalną jeszcze barzej podniosły — ómiła wzrok wielkopolskiego magnata.

Za plecyma córki wszystkim kierował Mordochaj. On za pieniądze wojewody zwoził dla niej bisior drogocenny, adamaszki wyszukane, kobierce wzorzyste a futra cudzoziemskie; balasy i parangony \*) tysiącem skier tęczowych wzroki pałace w szkatułach z kości słoniowej dla niej sprowadzał. On mieszki skórzane, srebrem pełne do skrzyń dębowych pod grające zamki że-

\*) Tak nazywano w dawnej Polsce rubiny i brylanty.

lazne układał. On czynsz pobierał z dzierżaw, a młyny wodne i karczmy dla braci swojej budował... On rządził...

A kiedy nasycony pieścizną imci pan Maciek w sen zapadał długi a błogi, wysuwała się z komnaty pocichutku Esterka, a przebiegłszy izb obszernych i kruzganek długich szeregi, zjawiała się w niewielkiej stancji, kędy ojciec jej w koszulę pasiastą przybrany modlił się żarliwie nad księgą talmudu...

W izbie tej niepozornej, gdzie jeno łoże stało łosiową skórą zasłane, zbiegały się wszystkie nici przezornie rozpiętych sieci — tu czuwał cichy, trzeźwy pająk, rządcą dóbr wojewodzińskich, Mordochaj.

Długo nieraz w noc naradzała się córka wespół z ojcem, a plany jego praktyczne, w misterne koronki czarów niewieścich zdobiąc, tak potrafiła je imci panu Maćkowi narzucić, że zdawało mu się, jakoby z własnej woli a inwencji rozkazy wydawał.

Szły tedy rozkazy dziwne, jak Bochothnica Bochothnicą niesłyszane; a, choć wszyscy po cichu sarkali, wiedząc snadź czyja to robota, nikt nie ważył się rozkazom onym przeciwić, lub niesumiennie je wypełniać.

Raz tylko jeden kmieć jakiś odważniejszy, a może zarówno już życie jako i śmierć ceniący, do wracającego z łowów pana przystąpił i użalać się począł, jako już żyć nie podoła, ciemieżony srodze przez pachołków żydowskich.

— Duszę oną zabraliby człekowi, bo niedowiarka ręką są na smyczy, jako te psy, trzymane.

Zatrzęsło się coś w imci panu Maćku. Gniew luty strugą krwi na twarz wychlusnął... Ale, hamując się jeszcze, łagodnie spytał:

— Przecz nie radziście rządóm moim?

Kmieć spojrział na pana, a myśląc sobie, że w serce go utrafił, sięgnął sinemi wargami ku dłoni pańskiej.

— Gdzieby zacz, jasny panie! Dyć powszedy słysząc, że na zamku jakaś kochanica czarcia je, co w nocy jasnego...

Nie skończył, bo cofnięta nagle od ust chłopskich dłoń bandolet wyszarpnęła z za pasa. Strzał huknął, rozleciał się łeb kmiecy, runęło ciało, brocząc krwią i mózgu strzępami siejąc po białym śniegu...

Pomknęły sanie.

Esterka, która nawet na polowaniach towarzyszyła panu Maćkowi, by snadź chronić go od przystępu złych ludzi, przytuliła się teraz do sobolowego kołnierza liczkami swoim chłodnym, a oczu jego szukając, słodko szeptała:

— Więc miłuje mnie pan mój, miłuje?...

Nie odpowiedział. Głucha jakaś zawziętość w sercu mu osiadła. Chwilami zdało mu się, że z za każdego drzewa, z pod krza każdego wychyla się ku niemu okrwawiona głowa kmiecia i skarży się i wyrzeka. Kulił się i wzrokiem dziko wodził...

To znów moc w siebie brał upartą i choćby z tymi drzewami do boju chciał stawać, byleby tylko jej w poniewierkę nie dać.

Odmieniło się odtąd coś w duszy pana wojewody. Raz wraz powtarzały się wybuchy niepohamowanej złości, to dziwnej tkliwości serca napady.

Esterka przyczaiła się i z czułością niewieściego instynktu upatrywała chwile, kiedy należało się do pana Maćka zbliżyć, aby go wyzyskać; to znów insze takie, gdy, unikając go rozmyślnie, mogła rozbudzać w nim za sobą tęsknotę.

A Mordochaj spieszył się, bo nie mogąc Bochothnicy z przyległościami przynajmniej narazie wziąć w posiadanie, musiał ją złupić uczciwie. Więc ciął lasy i spławiał je do cudzoziemskich krajów, czynsz ściągając z chłopów wraz ze skórą, korzystał z przysługującego wojewodzie prawa szlacheckiego i sprowadzał bez cła na sprzedaż towary zagraniczne; a w porozumieniu z Lewkiem, zarządzającym mennicą królewską, zaciągał na potrzeby dworu pożyczki, dając w zastaw już to wsie wielkopolskie pana Maćka, już to grunta bochothnickie.

Topniała magnacka fortuna i obrastał w pierze ród Mordochajów.

Należało się spieszyć, bo kryzys się zbliżał. Moźnowładca stawał się coraz barzej odporny na urok żydowskiej piękności, coraz mniej czułym na jej prośby, a zapatrzonym w jakąś mglistą dal jeszcze, co miała się narodzić odmianą dotychczasowego żywota.

W tym stanie w początkiem grudnia zastali go posłowie królewscy.

Kazimierz oznajmiał, że pragnie od rządów trochę wypocząć, a nadszarpnięte pracą zdrowie obcowaniem ściślejszym z naturą pokrzepić. Że zaś lasy bochothnickie najbarzej w zwierza wszelakiego obfitywały, przeto rad byłby w nich wspólnie z panem Maćkiem zapolować, a tak w trofea myśliwskie bogaty, jakoteż na zdrowiu odnowiony, dopiero wyprawę w kraje cudzoziemskie przedsięwziąć, dokąd go sprawy nowych konjunktur politycznych pociągały.

O intencji onej donosząc, zwracał się król Kazimierz do imci pana wojewody z prośbą poczynienia przygotowań łowieckich jakoteż wyporządzenia komnat zamkowych dla dostojnych gości, którzy królowi w wyprawie onej kompanję swą przyobiecowali.

Rad był i nierad imci pan wojewoda z imprezy takowej. Rad, boć dawno już ze światem kompanów siebie godnych się nie stykał, niewieściejąc w uścisku Esterki; nierad — bo trzeba było otoczenie swoje najbliższe na czas dłuższy usunąć, by snadź dostojnicy królewscy a synowie rodzin zacnych i w Polsce powszechnie szanowanych, jakoteż i sam władca ziemi onej nietaktu owego za brak dla nich należnego respektu nie zechcieli poczytać.

(D. c. n.)

*Mieczysław Jarostawski.*

## Z MUZYKI.

Zespół instrumentalny Poźniak-Deman-Deekert który koncertował w sali Konserwatorium, jest jednym z najwybitniejszych ze współczesnych.

Wykonano: trio es-dur Szuberta; trzy utwory Rameau; oraz trio g-mol op. 15 Smetany.

Krytyczne refleksje ustępują tu wobec głębokiego uduchowienia, tętniącego w odtworzeniu każdego utworu.

Mały ten zespół instrumentalny wprowadza słuchaczów w podziw siłą ekspresji i zadziwiająco lekkością. Zapomocą nieskończenie małych środków wywołuje wrażenie, jakie sprawić może tylko doskonała orkiestra.

Wykonanie każdego poszczególnego utworu jest jednolite — skończone.

Rodak nasz, świetny pianista Bronisław Poźniak jest artystą, oddającym bogate swe środki techniczne li tylko na usługi uczuciowego wyrazu.

Pp. Deman, pierwszy skrzypek opery berlińskiej, p. Deekert, pierwszy wiolonczelista opery berlińskiej, są każdy w swoim rodzaju artystami skończonymi.

Trio Poźniaka koncertuje we wszystkich większych środowiskach muzycznych, a prasa zagraniczna pełna jest uznania dla tak wyjątkowego zespołu.

Z szeregu ostatnich koncertów piątkowych, każdy niemal przyniósł nowe dla Warszawy utwory. Najciekawszymi były: uvertura Debussiego „Syrenes” oraz poemat Arnolda Schönberga „Noc glorii i przebaczenia”. Znany wódz anarchii niemieckiej Schönberg okazał się w tym poemacie melodystą — dalekim od hałaśliwej frazeologii, przeladowanej ozdobnikami architektonicznymi — typowymi u współczesnych nowatorów.

Pozatem słyszeliśmy cały szereg utworów Ryszarda Straussa, które zawsze jeszcze w Warszawie podnoszone są do wyżyn sensacji.

Świat muzyczny od dawna już przeszedł poprzez Straussa do porządku dziennego — Warszawa tylko trwa ciągle jeszcze w swych wiernopoddańczych ukłonach. Opery Straussa, poprzedzane hałaśliwą reklamą, narzucane publiczności przez cały szereg rozpraw, artykułów — były wprawdzie objawieniem dla muzyków teoretyków — jednakże nigdzie się nie utrzymały.

Bezpretensjonalna muzyka włoska zwycięża swoją słonecznością, bezpośredniością na wszystkich scenach, nawet w samych Niemczech, ten wyolbrzymiony płód reklamy, jakimi były zawsze opery Straussa.

Warszawa pamiętać winna, że przeznaczeniem jej stać się przedewszystkiem ośrodkiem słowiańszczyzny, a później sztuki narodów młodych, budzących się do samodzielnego życia artystycznego, narodów nam przyjaznych, któreby za nasze zainteresowanie odplaciły również uczuciem przyjaźni i zainteresowania się naszą sztuką.

Z artystów, jacy w tygodniach ubiegłych przesunęli się na estradach Filharmonji i Konserwatorium, wymienić należy świetnego pianistę p. Zbigniewa Drzewieckiego, śpiewaczkę debutantkę panią Janinę Turczyńską, która odśpiewaniem kilku pieśni z arji z Tosci wprowadziła w podziw słuchaczy pięknnością swego głosu; kapelmistrza Ignacego Neumarka, który w sposób bardzo interesujący dyrygował całym szeregiem utworów orkiestrowych oraz występy śpiewaczek p. Margot Kaftalówny i p. Stanisławy Szymanowskiej — idealnej odtwórczyni pieśni brata — Karola Szymanowskiego.

Głębokie wrażenie wywołała w wykonaniu p. Szymanowskiej „Pieśń Roksany”, zapowiedź nowej opery Szymanowskiego. S. R.

## KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Wystawa Rumuńskiej sztuki ludowej w Medjolanie.

Rumunka panna Margerite Verghi urządziła w Medjolanie wystawę wyrobów sztuki ludowej rumuńskiej, przeważnie kobiercy, tkanin, kilimów, haftów i ceramiki o bardzo charakterystycznych kształtach.

Prasa włoska z wielkimi pochwałami odzywa się o sztuce ludowej rumuńskiej, świadczącej o wrodzonym zmysle estetycznym i w niektórych wyrobach bardzo zbliżonej do sztuki ludowej włoskiej.

Z zainteresowania, z jakim się we Włoszech spotkała ta pierwsza wystawa obcej sztuki ludowej wzorów wnosić można, że i nasze wyroby takie, jak tkaniny,

kilimy i zabawki niewątpliwie spotkałyby się tam z uznaniem, a może wyrobiłyby sobie rynki zbytu. Warto, aby o tem pomyślały nasze panie. Zabawkarstwo nasze w ostatnich czasach poczyniło tak znaczne postępy, że mogłoby się postarać o wyparcie berlińskiej tandety niemieckiej.

### Policjantki.

W New Jorku zaprzysiężono 2200 kobiet policjantek, któremi będzie dowodziła również kobieta. Specjalnie powierzono im zadanie czuwania nad ruchem ulicznym na skrzyżowaniach ulic, przez które przechodzą dzieci, idąc lub wracając ze szkoły. Policjantki mają granatowe suknie i peleryny, czarne paski i obuwie i są zaopatrzone w znaki, książeczki i gwizdki policyjne. Przysługuje im prawo aresztowania winnych i odprowadzania ich do stacji policyjnej.

### Unja związków kobiecych.

Bezpośrednio przed kongresem eucharystycznym odbędzie się w Rzymie od 18 do 23 maja zjazd rady międzynarodowej unji katolickich Związków kobiecych, grupujących kilka milionów członków. Do unji należy 47 Związków przedstawiających 21 narodów Europy i Ameryki. Polska jest reprezentowana przez 4 Związki: krakowski, lwowski, warszawski i poznański.

Zjazdowi będzie przewodniczyła polka z Krakowa — Marja hr. Wodzicka, przewodn. unji od r. 1913 z nominacji Papieża Piusa X po zjeździe w Londynie.

Obecnie Ojciec św. Pius XI odnosi się ze szczególną życzliwością do unji międzynarodowej kobiecych związków i do jej zapowiedzianego zjazdu w Rzymie. Na hołdowniczy telegram i pisma [hr. Wodzickiej, wysłane w sprawach unji do J. E. kard. Gasparri'ego Ojciec św. odpowiedział serdecznie, okazując wielkie zainteresowanie się — udzielając błogosławieństwa apostolskiego wszystkim członkom unji, które jeszcze powtórzył w telegramie treści następującej: Ojciec św. przyjął z żywym zadowoleniem hołd i wyrazy przywiązania i wierności prezesowej i członków unji międzynarodowej katolickich związków kobiecych, ponawia z serca ojcowskie błogosławieństwo z życzeniami wzrastających owoców zbożnej pracy.

### Koło pracy kobiet.

W tygodniu przedświątecznym, przy licznych udziałach członkiń, odbywały się kolejno zebrania różnych sekcji Koła pracy kobiet.

Na porządku dziennym znalazły się sprawy projektowania i utrzymania 11 schronisk dziecięcych i pomoc dla matek z niemowlętami bez środków utrzymania. Omawiano także sposoby ratowania niemowląt opuszczonych.

Dzieci, znajdujące przytułek w schronieniach Koła pracy kobiet, są to sieroty wojenne, przyjęte w najcięższych chwilach wojny. Od sierpnia 1914 r. przeszło ich z górą 10,000 przez schroniska.

Utrzymanie 11 schronień kosztowało w styczniu 1921 r. 360,000 mk. miesięcznie, w styczniu 1922 r. przewyższało już 6,000,000. Pomoc rządu jest minimalna. Wydział opieki społecznej stoł. m. Warszawy daje zapomogi na częściowe utrzymanie dzieci stałych mieszkańców Warszawy, ale Koło ma pod swoją opieką dzieci, które nie znają nawet swego pochodzenia. Przyjęte były w czasie, kiedy okolice stolicy objęte były pożogą wojenną, przyprowadzane były w dzień i w nocy przez opiekunów przygodnych, duchownych, wojskowych i świeckich, przysyłane były przez komitet obywatelski i komitety prowincjonalne. Wtedy pomoc płynęła ze wszystkich stron, więc Koło przyjmowało je chętnie, chroniąc od głodu, chłodu i moralnego zepsucia. Każde z tych dzieci miało swoją historję, każde niedolę okropną i należało je ratować — wiele z pośród tych dzieci pochodzi z rodzin inteligentnych, niegdys przed wojną zamożnych, dziś nie żyjących lub pozbawionych kawałka chleba.

Na zebraniach postanowiono zorganizowanie kwesty ulicznej w d. 30 kwietnia na dalsze utrzymanie schronisk dziecięcych.

Jak się dowiadujemy kwesta cieszyła się powodzeniem w d. 30/IV nie było na ulicy nikogo bez karkarki szafirowej.

### Kongresy komunistek.

W ostatnich czasach odbyły się na dwóch przeciwnieległych krańcach Europy kongresy komunistek, które nastroją ciekawe uwagi.

Komunistki rosyjskie w Moskwie polemizowały z sowiecką „Prawdą” zalecającą im powrót do ognisk domowych i pracy wychowawczej, uskarżały się na upośledzenie w zarobkach, na krzywdy, jakie im się dzieją w fabrykach, gdzie są gorzej wynagradzane od mężczyzn i usuwane od przedstawicielstwa w Radach i Zarządzie fabryk. Uchwały żądać zupełnego równouprawnienia, dopuszczania do Zarządu fabryk, do sovietów gminnych, nawet do najwyższych urzędów.

Odbywający się niemal równocześnie kongres komunistek francuskich rozpoczął swoje obrady od przesłania powitalnych telegramów Klarze Zetkin i kobietom niemieckim i od bojowych okrzyków: Niech żyje rewolucja! Następnie poddały pod obrady pytanie, czy żony mają towarzyszyć mężom na zebranie polityczne, czy [też raczej pilnować domu i dzieci. Jedne żądały, aby komunistki kolejno podejmowały się opieki nad dziećmi towarzyszek, podczas gdy matki uczestniczą w zebraniach, inne domagały się, aby funkcje przy dzieciach zastępczo pełnili mężowie, inne wreszcie, aby opiekę nad dziećmi objęło państwo.

Sprawa militarystyki wywołała namiętne rozprawy. Większość komunistek uchwaliła przeciwstawić się wszelkimi siłami militarystyce i każdej wojnie, z wyjątkiem wojny klasowej.

„Jesteśmy za tym militarystką, który staje w obronie zdobyczy rewolucji. Niech żyje wojna klasowa! Jesteśmy za gwałtem, terorem i czerwoną armją, bo one wyzwolą ludzkość!”

Czy wobec tak podniosłych haseł komunistek francuskich, uchwały towarzyszek moskiewskich nie trąca myślą i nie przypominają uchwał wszystkich „burżuazyjnych” stowarzyszeń kobiecych?

A jak ocenić propagandę niedoszłej radnej miasta Paryża pani Marthe Bigot i towarzyszeki jej pani Crouzet, które „organizują grupy dzieci” aby zawczasu przygotować dla partji „bojowy materiał”?

Zdaniem tych pań kształcenia komunistów nie należy odkładać do wieku dojrzałego, ale już od dzieciństwa budzić „Sumienie klasowe”.

### „Biologiczne” wychowanie młodzieży.

Sprawa uświadamiania młodzieży w szkołach, czyli tak zwanego wychowania płciowego, żywo zajmuje Koła rodzicielskie i pedagogiczne we Francji. 19/III odbyło się w jednym z Liceów paryskich zebranie rodzicielskie pod przewodnictwem lekarza Doktora Peraire, który wyraził życzenie, aby zastąpiono wyraz „płciowe” wyrazem „biologiczne” i postawił pod dyskusję pytanie: „Kto powinien zajmować się wychowaniem „biologicznym” młodzieży?”

Zebranie niemal jednomyślnie wypowiedziało się za tem, by troskę o tę stronę wychowania dzieci pozostawiono rodzicom, którzy, w czasie, gdyby się tego okazała potrzeba, mogą się odwoływać do współdziałania szkół. Jedynie w liceach dla chłopców, i to w najstarszych klasach strona moralna tego zagadnienia może być poruszana przez kierowniczkę szkoły, lub też przez specjalnie upoważnionego do tego profesora.

### Rewolucyjny Trybunał Kobiecych.

W Turynie toczyła się niedawno sprawa przeciw rewolucjonistom, którzy w 1920 r. siłą zawładnęli znaną ilością fabryk we Włoszech, dopuszczając się przytem niesłychanych gwałtów. Okazało się, że wyroki wydawał Trybunał, złożony z samych kobiet, których okrucieństwo da się porównać chyba z potwornymi pomysłami sadystycznych żydówek, operujących w czerezwyczajkach sowieckich. Nap. za znalezienie przy młodym robotniku dowodu przynależności do partji narodowej, skazały go na wrzucenie do wielkiego pieca fabrycznego. Wyroku jedynie dlatego nie wykonano, że wielkie piece były już zagaszone, wobec czego skazaniec, poddany najprzód niesłychanym torturom, został rozstrzelany.

Ruch kobiecy ogarnął już nawet stare Chiny, tak niewolniczo wierne tradycji.

Do Uniwersytetu w Pekinie dopuszczono kobiety na równych prawach z mężczyznami, a w Stanie Heran obdarzono je nawet prawami wyborczymi. Wobec tego inne stany zaczęły drogą wieców i masowych petycji, również domagać się równouprawnienia kobiet, przyczem sufrażystki chińskie dopuszczały się czynnych zniewag na osobach urzędników przeciw-

stawiających się tym żądaniom, i w niejednym gmachu rządowym [wybijają] szyby. Studentki chińskie prowadzą [założoną] własnym kosztem szkołę dla ubogich dzieci i szerzą wszelkimi sposobami liberalne zasady i zwyczaj Zachodu.

Nie zaniedbują też wychowania fizycznego; w zeszłym roku odbyły się w Szanghaju igrzyska Olimpijskie, w których brało udział tysiące młodych dziewcząt.

Kobiety duńskie, dla walki z alkoholizmem, zaczęły zakładać w Kopenhadze i na prowincji „bezalcoholowe“ restauracje kobiece, które cieszą się znaczną frekwencją i przynoszą odpowiedni dochód.

Kobiety duńskie, po zwyciężonej i wytrwałej walce, odniosły w 1921 r. znaczne zwycięstwo. Parlament uznał zasady „równej płacy dla kobiet, przy równoważnościowej pracy“ oraz otworzył im wstęp do wszelkich urzędów, z wyjątkiem duchownych i wojskowych.

Redaktorką urzędowego organu „Duński dziennik telegraficzny“, przedstawiającego zawodowe i gospodarcze interesa zarówno kobiet jak mężczyzn, pracujących w Ministerjum poczt i telegrafu, została większością głosów wybrana kobieta p. Mathiasson.

## Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

W sprawie ubezpieczenia naszych granic wschodnich odbyło się u Marszałka Sejmu zebranie przedstawicieli klubów sejmowych przy udziale prezydenta Ponikowskiego. Wysłuchano wyjaśnień Szefa Sztabu, gen. Sikorskiego, i przyjęto je do wiadomości.

Dla porozumienia się co do obrad w Genewie wezwał prezydent Ponikowski do Warszawy min. Skirmunta. Ponieważ jednak minister opuścić Genewę nie może, w jego zastępstwie przybył do Warszawy min. August Zaleski.

Uroczystość 3 Maja w Poznaniu uświetnił udział specjalnie do Poznania w tym celu zaproszonego Władysława Mickiewicza, syna wieszczka.

Administratorem apostolskim w Gdańsku został mianowany biskup O'Ruhrke, Polak irlandzkiego pochodzenia. Nominacja jednak nastąpiła w sposób nieco nieprawidłowy, z pominięciem Rządu polskiego, który kieruje zagranicznymi sprawami Gdańska. Z tego powodu hakatystyczna prasa niemiecka w Gdańsku wyraża zadowolenie.

Sprawa Wilna i Małopolski Wsch. zapewne nie będzie rozstrzygnięta w Genewie.

W Sejmie rozprawa nad exposé prez. ministrów i ministra skarbu ciągnie się dalej, ale wbrew pesymistycznym przewidywaniom, ataki na rząd mają charakter umiarkowany i nie zapowiadają konfliktu.

O należyte uposażenie katolickiego duchowieństwa wniosek nagły zgłoszono w Sejmie.

Wielkie zdrojowisko morskie na Helu przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie.

Układy między Watykanem a Rosją, wedle ostatnich informacji, dążyć mają nie do zawarcia jakiejś konwencji politycznej czy kościelnej, ale wyłącznie do sprawy wysłania misji katolickich i pomocy materialnej dla Rosji.

Ojciec Św. skierował list do kardynała, sekretarza stanu, Gaspariego, z wyrazami obawy o losy konferencji Genueńskiej, której życzy powodzenia. List wyraża [współczucie dla dotkniętych głodem ludów wschodniej Europy i zwraca się do wszystkich z apelem o poczynienie ofiar dla wspólnego dobra i o współdziałanie w odbudowie społecznej.

Lloyd George publicznie dał wyraz wielkiemu uznaniu dla stanowiska papieża wobec konferencji Genueńskiej.

Pewna rozbieżność między Sprzymierzonymi zaznaczyła się przy układaniu warunków dla Sowieców. Delegat Belgijski domaga się bezwarunkowego przywrócenia prawa własności obywateli państw obcych w Rosji, gdy Włochy i Anglia zadawalniają się przyznaniem prawa użytkowania. W grę wchodzi tu ekonomiczne interesy Belgji. Francja popiera stanowisko Belgji.

Traktat trzech państw bałtyckich, Estonji, Łotwy i Finlandji, doszedł do skutku w Genewie. Dotyczy spraw gospodarczych.

P. Barthou porozumiał się osobiście z p. Poincaré'em w Paryżu i wraca do Genewy.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

H. K. Żądany adres: Warszawa — Marjensztadt № 1.

P. Alinie Kryszowskiej — Zbaraż. Najuprzejmiej przeprasząc Sz. Panią za zwłokę w odpowiedzi serdecznie dziękujemy za okazane nam zaufanie i słowa życzliwości dla pisma. Zrozumiałą jest rzeczą, że ciasnota małego prowincjonalnego świątka nie może dostarczyć silniejszych i podnioslejszych wrażeń i stworzyć pola do rozwoju szerszych planów i wyzyskania różnych dobrych i pożytecznych zamierzeń. Ludzie jednak nie na „miarę krawca“ — znajdują sobie zawsze jakiś godny cel, któremu warto poświęcić czas i pracę, — sądzymy więc, że Sz. Pani, mając tyle pięknych projektów na

przyszłość, wcześniej czy później będzie umiała własne dobre chęci umiejętnie w czyn wprowadzić. — Przesłanych prób literackich wobec przepełnionej poezjami teki drukować nie możemy, życzymy jednak dalszego rozwoju i prosimy o nadesłanie w przyszłości dalszych prób do oceny.

P. Eleonorze Romańskiej. Może Sz. Pani zechce zwrócić się do autorki artykułu p. Zofji Daszyńskiej — Golińskiej Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Warszawa Pl. Dąbrowskiego.

Prenumeratorka Nr. 1598. Forma szlafroka kosztuje Mk. 450 i 50 Mk. na przesyłkę poczt. razem Mk. 500. Cena wzorów od Mk. 100 do Mk. 1000.

Odpowiedź w sprawie książki gospodarskiej znajdzie Sz. Pani w „Kwestjonariuszu gospodarskim“.

## TREŚĆ № 20-go.

Konkurs „Bluszczu“ na nowelę. — Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce przez Zofję Iwaszkiewiczą. Opieka społeczna nad dzieckiem — przez dr. med. Franciszka Ksawerego Cieszyńskiego. Małaczewski a duch polskiej rasy — przez Stefanję Podhorską-Okolów. Fragment z ostatniej książki d'Annunzia „Notturmo“ — tł. przez Wukry. Esterka — przez Mieczysława Jarostawskiego. Z muzyki — przez S. R. Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody“). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez Rabindranath Tagore, tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 6-ty).

# LACTA

FIŃSKA WIRÓWKA DOSTAŁA NAJWYŻSZE ODZNACZENIE ZA NAJLEPSZE ODTŁUSZCZANIE I MOCNĄ BUDOWĘ.

WIRÓWKI!

LACTA i MILKA.

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MŁCZARSKICH I JAJCZARSKICH  
WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 6.

**Do czytelniczek: Czytelniczki zamiejscowe prosimy przy zamawianiu form bibułek i przesyłaniu należności przekazem — o doliczanie do ceny form podanych w „Bluszczu“ Mk. 50. na przesyłkę pocztową.**

## OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—  
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Słazycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

## CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Kliske na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.